

KATOWICE SPOTYKAJĄ BELFAST NA „WESELU”

PEADAR
DE BURCAGAZETA
WYBORCZA

• Mam przed sobą dwudziestu polskich aktorów o bardzo różnicowanym wyglądzie i staram się wprowadzić ich w atmosferę Belfastu około roku 1977. Opowiadam o moim wujku. Był nauczycielem. Pewnego dnia jadł w pokoju nauczycielskim śniadanie, które w głębokich latach siedemdziesiątych składało się najprawdopodobniej z papierosa i dwóch kanapek czerstwego chleba ze sztruksem. Nagle do pokoju nauczycielskiego wpada trzech facetów. Narzucają wujkowi na głowę worek i wrzucają do samochodu. Cóż, bojówkarzy trudno posądzać o przesadną uprzejmość. Dalszy ciąg wyglądał tak, że przystawili mu do głowy pistolet i zabrali się do przesłuchania. Coś w rodzaju teleturnieju *Who Wants To Be A Millionaire?* z tą może różnicą, że bez telefonu do przyjaciela i bez możliwości zwrócenia się o pomoc do publiczności. Jakakolwiek próba skorzystania z tych opcji byłaby dla gospodarzy zachętą do zrobienia użytku ze wspomnianego wyżej pistoletu.

„Teleturniej” ciągnął się niemiłosiernie. Najwidoczniej wujek odpowiadał prawidłowo, bo prześladowcy zostawili go w spokoju. Po upływie godziny mógł ściągnąć z głowy worek i wyjść z domu, do którego go zaciągnięto. Nie da się tego racjonalnie wytłumaczyć, ale tak było: poszedł prosto do swojej szkoły. Zapewne wyglądał jak człowiek, który pokłnął własną suszarkę do włosów, bo to właśnie jego zaczepiła ekipa telewizji BBC:

„Bardzo przepraszamy, ale znalazł pan może nauczyciela, którego wczoraj stąd porwano?”

Belfast zna setki takich opowieści. Jest to miasto, w którym twój ak-

cent, a także sposób wymowy pewnych samogłosek może zdecydować o tym, czy najbliższe sześć miesięcy spędzisz w śpiączce czy może dostaniesz dobrą pracę. Mój pradziadek, Patrick McFadden, pracował w stoczni Harland and Wolff, tej samej, w której powstał *Titanic*. Były to lata II wojny światowej i można by sądzić, że w obliczu zagrożenia inne różnice przestaną być istotne, a jednak pradziadek zmuszony był funkcjonować jako Anthony McFadden. Był co prawda katolikiem, ale w kombinacji z protestanckim imieniem Anthony całość stawała się możliwa do przyjęcia. Patrick? Co może być bardziej katolickie od Patricka? Chyba tylko

dziękuję manieri, która każe każde słowo kończyć tak, jakby było najuprzejmiejszą z uprzejmych prośb. Początki były cokolwiek niepokojące. Wyobraźcie sobie pomieszczenie, w którym dwudziestu polskich aktorów wypowiada swoje kwestie? Właśnie? tak? Przez pewien czas miałem wrażenie, że znalazłem się w sanatorium dla nieletnich wachaczy kleju. Jak im to wytłumaczyć? Powiedzieć, że mają deklamować jak mała dziewczynka, która jest permanentnie i niezwykle zdziwiona? Nie jest to wcale takie łatwe dla kogoś, kto pochodzi z Rudy Śląskiej, waży

Katolicy akcentują samogłoski odrobinę mocniej niż protestanci. Aktorzy nauczyli się mówić po polsku z akcentem z Belfastu.

Dzięki temu mogą się teraz zająć poważniejszymi sprawami

tatuaz papieża na czole i odśpiewanie wszystkich piosenek U2. Nawet po przyjęciu do pracy mój pradziadek musiał uważać, aby nie zdradzić się nieodpowiednią wymową pewnych głosek. Bo, widzicie, na Północy wszyscy mówią tak samo, ale niektórzy jednak bardziej „tak samo” od innych.

Na tym polega pierwsza część mojej pracy: pomoc dla Teatru Śląskiego w Katowicach w umieszczeniu wydarzeń w Północnej Irlandii w kontekście ich inscenizacji „Wesela”, które będzie się rozgrywało w Belfaście w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Pomysł jest nowatorski. Oznacza również, że aktorzy mają wypowiadać swoje kwestie z północnoirlandzkim akcentem. I na tym polega druga część mojej pracy: nauczyć ich akcentu, rymu i rytmu, a także owej czarującej północnoirland-

około 150 kg i ma właśnie oznajmić komuś innemu, że z największą przyjemnością pragnąłby go zadłgać.

Ale po jakimś czasie złapali, o co chodzi: Katolicy akcentują samogłoski odrobinę mocniej niż protestanci. Aktorzy nauczyli się mówić po polsku z akcentem z Belfastu. Dzięki temu mogą się teraz zająć poważniejszymi sprawami. Mogą zająć się samą grą, przyswajaniem swoich kwestii, a także utrzymywaniem pionu, gdy balansuje się na nosie trzy beczki Guinnessa.

A ja powoli, ale skutecznie realizuję mój plan: rozpowszechniam irlandzkiego wirusa. Nikt nie jest na niego odporny. Zatem przyjdźcie na przedstawienie. Pozwólcie się zainfekować. ●

TŁUM.: A.L. I M.P.